ROZMAITOŚCI.

Dnia 18. Kwietnia. **№ 16.** **Roku 1855.**

SENEGAMBIA.

Przygody pana Verneuil w podróżach nad Senegalem i w środkowéj Afryce.

(Dalszy ciąg. Ob. Nr. 8. 9. 10. 11. Rozmaitości.)

IV.

Wyspa Gorea.

Z Gandyolli do Gorey zwykle jedzie się wodą; woleliśmy te małe trzydzieści milek puścić się lądem, ażeby się przypatrzyć wybrzeżom. Dawniejszemi laty jeździło się tędy cokolwiek wygodniéj, po stacyach stały dla podróżnych baraki od ochrony przed dziczą ludzką i zwierzęcą; teraz te karczmy się pozapadały, administracya ani myśli o nowych, a podróżny ku swéj wygodzie musi się wozić z namiotem.

Po pięciudniowéj podróży przybyliśmy do Campechy, wioski leżącéj w rozkosznéj dolinie z bujną wegetacyą. Jestto śliczna oaza śród puszczy, ulubiona przechadzka dzienna mieszkańcom Gorey.

Przybywają tu nacieszyć się tém, czego u siebie nie mają, bo Gorea jest wyspa okropna, kamienista, a raczéj wysuszona na węgiel skała, stercząca trzydzieści do czterdzieści metrów zpod morza. Murzyni ją nazywają Bir. Mieszkać tu chyba za grzechy, tak smutno; od północy przy porcie wznosi się amfitralnie kilka nędznych domów, powietrze tylko ma być zdrowsze niźli w Saint-Louis.

Wysiadając słyszeliśmy rozmowę dwóch strojnych Mulatek:

A jakże tam twój jarmusz? zapytała jedna.

Wiatr go trochę osmalił, ale odżył; a twoja kapusta, poprawiła się téż?

Myślałem że to do mnie przymówka, ale mi powiedziano, że jarzynę w Gorey i w Saint-Louis pielęgnują damy za osobliwość jak u nas goździki i kaktusy.

Znudziło mię w tém mieście, i byłbym do Saint-Louis zaraz powrócił, ale musieliśmy czekać, aż porucznik P... dobierze sobie Murzynki. Stało ich trzy na targowicy, i wszystkie trzy się porucznikowi podobały; w kłopocie był tylko, którę z nich wybrać.

Fatma, była czarna jak heban, zęby miała prześliczne, ale nos bardzo spłasz-

czony; N'Diébé, zbudowana była cudnie, ale z twarzy mniéj była przystojna; Mingitta, była ładniutkie małe stworzenie, ale cery nie miłéj żółtawo czarnéj.

Którę mam kupić? pytał i pytał porucznik.

Weź Pan Fatmę.

Piękna jest, niema co mówić, ale niczém w porównaniu do N'Dieby.

Więc bierz Diebę.

Wziąłbym, ale Mingitta taka milutka.

Więc weź Mingittę.

Sam nie wiem, ale jakoś i téj nie mogę.

Naradzaliśmy się jakby się z tego wyplątać, wreszcie zdaliśmy się na los. Popisaliśmy ich imiona na karteczkach, zwinęli w kapelusz, zawiązaliśmy Baronowi oczy i zaprosili niech ciągnie wyrok z urny.

Los nastawił Mingittę.

Przystajesz Pan? zapytał Baron.

Przystaję.

Więc śpiesz się, zapłać dwieście pięćdziesiąt franków, i odjeżdżajmy.

W kilka godzin ruszyła nasza karawana; Mingittę posadziliśmy na wielbląda; siedziała cicho, ale zdawała się z wielkim żalem opuszczać Goreę. Porucznik obsypywał ją grzecznościami; w nocy obtulał płaszczem swoim, ażeby jéj zimno nie było, we dnie nakarmiał łakótkami, jakie tylko mieliśmy najlepsze w zapasie.

Zobaczycie państwo, że ja z tą roztropną murzynką będę nierównie szczęśliwszy niż kapitan S... z swoją żółtą sułtanką.

Może być.

Jak tylko do Saint-Louis przybędziemy, obdarzam ją wolnością.

Ja bym przecie radził wprzódy przekonać się o przywiązaniu.

Ale ubóstwia mię! Murzynki zawsze i bez wyjątku przychylne są białym.

Radbym żeby prawda była, ale ja zawsze moje śpiewam, że Europejczyka nie zdoła uszczęśliwić ani Signardka ani Murzynka.

No-no! zobaczymy nie długo, że sam Murzynkę sobie kupisz.

Mnie się nie zdaje.

Z powrotem w Gandiolli otoczyła mię kupa ludzi o kulach i szczudłach, przyjmowali mię jak zbawiciela, ich żony i dzieci wyśpiewywały sławę cudotworcy europejskiego w hymnach tak przeraźliwych, żem z ich owacyi mało nie ogłuchł.

W Saint-Louis czekał u portu na nas kapitan S...

Więc porucznik dogodził sobie, zawołał zobaczywszy murzynkę.

Jeźli to Panu nic nie szkodzi: odpowiedział porucznik.

Bynajmniéj! aleś pan jeszcze nie podał ręki swéj damie; drażnił się S... z porucznikiem.

Pan tu czas tracisz, a Giorgina upomni się.

Przycinki szły daléj, żartobliwe prawda, ale odtąd żaden drugiego nie odwiedzał. Giorgina dumna jak wszystkie Mulatki, nie pozwalała mężowi wstępować w progi przyjaciela, który się zbrEdził z murzynką. Próżne Mulatki obchodzą się z Murzynkami nad Senegalem

z ostatnią pogardą, i jeżli przypadkiem która z nich jest pierworodna, to jest piérwsza tego rodu po murzynce, wypędza czarną matkę gdzie w najodleglejszy zakątek, nie wolno jéj się pokazać, i ledwo że co na życie dostaje. Mulatki prawią tylko o swoim ojcu, jak gdyby miały być poczęte w udzie Jowisza.

Porucznik dotrzymał słowa. Wytrzymał cały miesiąc i darował wolnością swoją murzynkę, chwaląc się przede mną z jéj nadzwyczajnych postępków i przywiązania. Sprawił, jak przytém jest zwyczaj, wielką ucztę; szampan płynął zdrojami, a chodziło tu jeszcze o punkt honoru przekonać kapitana czyja zasada prawdziwsza.

Niech żyją Murzynki! zawołał porucznik wychylając kielich.

Precz z Mulatkami! wywoływaliśmy z uniesieniem.

W téj chwili przybywa w stroju myśliwskim kapitan S... chociaż nie był proszony. Porucznik pośpieszył ku niemu.

Uszczęśliwiasz mię Pan swojém przybyciem, prawdziwie.

Przychodzę, odpowiedział kapitan tonem żartobliwym, życzyć Mu szczęścia z dobrodziejstw, jakieś ludzkości właśnie wyświadczył.

Cóż przez to chcesz Pan powiedzieć?

Wszak darowałeś wolność swojéj niewolnicy?

Tak jest mojéj drogiéj Mingicie. Dokument po formie spisał notaryusz.

Wiem o tém, sam czytałem.

Jakim sposobem?

Najprościejszym w świecie. Polowałem za rzeką, i przechodziła Murzynka.

Dokąd idziesz? pytałem.

Do Gorey, odpowiedziała.

A po co?

Za moim lubym Amadym; teraz już z nim zostanę, bom wolna. Wolna, wolna, patrz! sam czytaj!

Odtąd porucznik wyrzekł się swego negrofilstwa.

V.

Podróż do Dogany i do Tollu Richarda. Smierć kapitana S...

Zwycięztwo nad negromanią porucznika, niesprawiło przeciwnikowi uciechy, bynajmniéj. Zesmutniał, unikał towarzystwa, cała natura w nim się zmieniła.

Raz przychodzi do mnie całkiem pomięszany, i ledwo powitał, mówi prędko:

Jadę jutro do Dogany.

I ja także, odpowiedziałem, dostałem rozkaz.

Więc pojedziemy razem.

Cieszy mię; a co Pana prowadzi?

Muszę załodze żołd wypłacać; wszak wiesz Pan, że kasa u mnie.

Wymówił to głosem niezmiernie wzruszonym.

Musi być Panu niezmiernie przykro rozłączyć się z Giorginą?

Biorę ją z sobą.

Nazajutrz ruszyliśmy szczęśliwie po wiatru Senegalem w górę, wiedli naszą barkę Laplopy jak tu nazywają czarnych marynarzy. Dzień cały zeszedł bardzo

mile, bo okolica prześliczna; S... nie odstępował mię na chwilę, ale milczał, widocznie coś mu ciężyło na sercu. Przy kolacyi piliśmy dużo szampańskiego, co go wiózł kapitan w zapasie; spodziewałem się, że będzie weselszy i mowniejszy, ale nic nie pomagało, knuł coś w sobie i milczał, chociaż późno w noc przechadzaliśmy się po pokładzie. Ilem razy wspomniał, że już czas wypocząć i położyć się, prosił mię jeszcze zabawić chwilkę. Nakoniec uściskał mi dłoń, czułem wyraźnie, że ręka drzała, i powiedział trochę przytłumionym głosem:

Opuszczasz mię Pan? Ha! słusznie już też czas; więc dobranoc, kładź się Pan; ja — ja także będę spał. Bądź Pan zdrów.

Odszedłem bardzo o niego niespokojny; tymczasem nie minęła godzina, słyszę na pokładzie nagły krzyk jakiś, i wołanie.

Wybiegłem; majtkowie mówią, coś z pokładu skoczyło, pewnie musiała się zakraść jakaś tygrysica, ale ciemno, nie możemy rozróżnić; niezawodnie tygrys.

Wołałem kapitana S... nie odpowiadał; zbiegłem do jego kabiny — nie było, zastałem tylko Mulatkę spiącą. Na stole paliła się lampa, przy niéj leżał duży list z adresem do mnie. Przerażony rozrywam pieczęć:

Nieszczęsny sam sobie życie odjął. Marnotrawna rozpusta Mulatki zgubiła go, nadużył powierzonéj kasy, chcąc dogadzać jéj zachceniom; a teraz kiedy przychodziły spłaty, nie mógł przenieść zniewagi, i wolał inną zbrodnią pokryć zgryzotę sumienia. Prosił mię w liście, by za ciałem jego nie szukać; pochowa mię, mówił, lepiéj woda niż ziemia, gdzieby mię hyeny zaraz wygrzebały.

Ale rzeka nie chciała go przyjąć, znaleźliśmy nazajutrz ciało na brzegu; kazałem wykopać głęboki dół, złożyliśmy zwłoki, przysypali ziemią, i przykryli stosem kamieni, ażeby się źwierz nie dogrzebał, a na znak wznieśliśmy krzyż nad grobem.

Mulatka siedziała obojętnie, ani ją to obeszło, że męża o taki los przyprawiła, nie uroniła ani jednéj łezki po nim. Za powrotem do Saint-Louis złożyliśmy się między oficerami, ażeby pokryć niedobór kasy i zachować nieskalanie pamięć kapitana; ludność tamtejsza do dziś o niczém nie wié, myśli że kapitan był apopleksyą tknięty.

Mulatka, wdowa po nim pewnie czekała z oświadczeniem do jego następcy.

Trzeciego dnia naszéj podróży przejeżdżaliśmy popod obóz murzyński rozbity na brzegu. Był-to lud pasterski, gościnny jak w biblijnym wieku patryarchalnym.

Młode dziewczęta pozbiegały się z mlékiem, witać nas i nas pokrzepić; starce siedzieli w środku obozu i odprawiali alkoran; młodź pod ich okiem ćwiczyła się w łamanych sztukach, szermierce, w mierzeniu z łuka, w ciskaniu hassagają; niemowlęta kołysał wiatr u drzew gałęzi, zawieszone w kolebkach z kory.

Za obozem zaczynają brzegi Senegalu smutnieć, widać same tylko spalone i puste obszary; gdzieś niegdzieś zabły-

śnie wioska murzyńska, ale tylko na lewym brzegu, bo prawy brzeg zalegają wyłącznie sami Maurowie; i bawią tu obozem po pięć, sześć miesięcy co roku, w porze kiedy Senegal nizko stoi. Jak tylko wody zaczynają wzbierać, odsuwają się w odległe góry; kosztują ich te przenosiny wiele trudu, a szkodę mają najbardziéj, że bydło zapłodek traci, żywić muszą się wtedy owocami, korzonkami i gumą.

Wyżéj ztąd o kilka mil kształci Senegal obszerną zatokę nazwaną Musze Jezioro, niegdyś główne skupowisko handlu murzyńskiego; do dziś dnia jeszcze Murzyni wzdrygają się na wspomnienie. Zbliżywszy się na to miejsce wszczęli wioślarze nasi pienia żałośne, potem odmawiali długie modlitwy; po skończeniu przystąpił ich starszy do mnie i rzekł:

Na tém tu miejscu zafarbowali Europejczycy białą swą skórę krwią czarnych ludzi, nie myślemy mścić się na tobie, bo tyś dobry, ale lękaj się gniewu ducha wszechmogącego, jeźli tu ofiarą jaką nie opłacisz okropności twoich rodaków.

Kupiłem więc u jakiegoś pastucha na brzegu owcę i dałem ją moim murzynom, uznali że ofiara przyzwoita i okup dostateczny.

W Amanku przyszło nam lądować; zastaliśmy tu ze dwadzieścia bark francuskich z przekupniami, którzy za szklane paciorki i inne drobiazgi mieniali wyciórki złota i gumę. Lądowisko przedstawiało obraz bardzo zarzucony; Francuzi zajmowali wzdłuż brzegów budy z flagą francuską, po płaszczyznach w odwodzie rozścielały się karawany maurytańskie i z niemi przeszło tysiąc pięćset wielbłądów.

Daléj za Amanką leży stacya francuska Richard Toll; niktby się nie domyślił że to twierdza; domek ładniutki bielony, o dachówce czerwonéj, w obszar obwiedziony murem jak tu zwykle, tém się tylko zdradza że ma wyszczerby strzelcze, a po bokach dwie zardzewiałe armaty na lawetach.

Pod ochroną téj twierdzy stoi kilkanaście chat murzyńskich i kształcą wioskę; w dali na płaszczyznie leżą w gruzach szczątki domów europejskich. Nazwisko Richard Toll, czyli ogród Richarda, nadał téj osadzie jeden sławny agronom francuski, który tu starał się utrzymać kolonię rolniczą, ale rząd ją poźniéj zaniechał. Okolica w tém miejscu jest najpiękniejsza, najbogatsza i najżyźniejsza na pobrzeżu Senegalskiém; lecz kto tu w te strony z Europy przybywa szuka tylko złota i gardzi darami ziemi. Ztąd téż poszło, że rząd musiał wreszcie wyrzec się téj kolonii, straciwszy na nią niesłychane sumy; poszły po rękach, a szkoda bo ziemia dobra.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

MANFRED.

Tragedya w 5 aktach wierszem

przez

Xawerego Godebskiego.

(Dalszy ciąg. Ob. N. 1. 2. 3. 7. 8. 9. 10. 11. 12. 13. 14. Rozmaitości).

Akt V.

Scena 1.

Kaplica Zmartwychwstania w kościele Opactwa — w głębi grób Zbawiciela rzęsisto oświecony i uwieńczony kwiatami. — Nad nim obraz Zmartwychwstania w przezroczu. — Po prawéj stronie widok na wnętrze kościoła.

Opat *(klęczy z pochyloną głową oparty na grobowcu. — Nagle zrywa się i z wyrazem przestrachu postępuje na środek sceny).*

Urban *(wchodząc).*

Patrz Ojcze jaki przepych, jaki blask w świątyni:
Ta niezwykła wystawność zaszczyt nam uczyni.

Opat.

Nie do nas lecz do Boga odnośmy zaszczyty,
Jakie sprowadzić może żywot nasz ukryty,
Na pożytek dusz naszych i na chwałę Bożą.
(po chwili zadumania).
Nie wiem czemu przeczucia smutne dziś mię (trwożą....

Urban.

Jakiż powód?

Opat.

Przed chwilą padłem na kolana,
Wzmocnić ducha modlitwą. — Myśl ma oderwana
Od ziemskich wrażeń, w kornym tonęła zachwy- (cie,
Jak gdyby już śmiertelne odbiegło mię życie;
I jestestwo nadziemskie było mym udziałem. —
Nie śpiąc spałem na jawie; nie patrząc widzia- (łem. —
W oczach moich niezmierna wyrosła mogiła,
Na którą niewidoma ciągnęła mię siła —
Noc zapadła, a księżyc przez burzliwe chmury
Wychylał się chwilami krwawy i ponury —
Na szczycie wzgórza tygrys z paszczą zapie- (nioną
Rozszarpywał zajadle lwa śpiącego łono,
I na struchlałą lwicę wzrok potaczał dziki; —
Zerwałem się własnemi rozbudzony krzyki.

Urban.

Senne mary, nic więcéj — i jeźli z tych marzeń
Godzi się wyprowadzać pasmo przyszłych zda- (rzeń,
Sen ten wróży pomyślność nie klęski i straty. —

Opat.

Pomyślność mówisz?

Urban.

Pewnie. — I ja téż przed laty
Śniłem coś podobnego, kiedy nam znać dano
Że Hrabia Rodryk osiąść zamierza w Lukano,
A przecież od téj pory zaszczytnie, rozgłośnie,
Dom ten bez przerwy w wielkość i dostatki ro- (śnie. —

Opat.

Wielkość ta może w nieszczęść zatonąć powodzi.

Urban.

Przestańmy, Ojcze — Bractwo do kościoła wcho- (dzi. —

(Bractwo Świętego Krzyża wchodzi do kaplicy w porządnym szyku i w zupełném uzbrojeniu, przy odgłosie wojennéj muzyki. Jeden z rycerzy niesie przodem rozwiniętą chorągiew Bractwa, ze znamieniem krzyża. Mnichy postępują za rycerstwem. — Opat idzie na przeciw chorągwi, odbiera ją i stawia przy grobie. — Cały orszak szykuje się po obu stronach kaplicy, zostawiając wolne przejście w głąb kościoła).

Marek *(wbiega zatrwożony).*

Przestańcie przebóg!...

Opat.

Jakież trwogi cię przenikły,
Że przerywasz obrzędy w sposób tak niezwykły?

Marek.

Wierzcie mi, bracia, rozpacz tych murów do- (sięga,
Nie wiem czy nam złych duchów zagraża potęga,

Lecz jakiś jęk, zmięszany z nocną zawieruchą,
Kilkakrotnie o moje już się odbił ucho.
Jakieś zaklęte widmo w tych miejscach wyrzeka,
Bo jęk podobny nie mógł wyjść z piersi czło-
(wieka. —

Opat.

Trwożnym domysłom ślepo ufać nie należy.
Odbywałeś z kolei straż w nadmorskiej wieży:
Umysł twój mimowolnie puścił się za wodzą
Dziwnych posępnych wrażeń, które w duszy ro-
(dzą
I samotność i trwoga. — Nie dziwię się wcale:
Często wicher o brzegi roztrącając fale,
Przedrzeźnia jęki ludzkie. — Złudzenie cię mami.

Marek *(przysłuchując się z trwogą).*

Zbliża się tu. — Słuchajcie — osądzicie sami.—
(słychać żałośny krzyk).

Opat.

Wszelki duch Pana chwali — co to wszystko
(znaczy?
Nie mylę się — słyszałem — był to krzyk rozpa-
(czy —
(patrzy w głąb kościoła).
Co widzę? — Jakaś postać żałobna, żyjąca,
W biegu swoim o słupy kościoła potrąca.

Noema *(wbiega wybladła z rozpuszczonemi włosami i obłąkanym wzrokiem trzymając na rękach syna. — Suknia jej zbroczona krwią).*

Ratujcie mię! Ratujcie!

Opat.

Ratować? Od czego?
(Rycerze i mnichy otaczają tłumnie Noemę).

Noema.

Od ziemi, nieba, piekła. — Czyż wiem? Od
(wszystkiego. —
Wszystko się uzbroiło i godzi na życie....

Opat.

Na czyje? Przebóg?

Wszyscy.

Mów! Mów!

Noema.

Czego czas tracicie —
Na daremnych rozmowach z kobiétą szaloną?
Tam grozi mord, tam domy nasze ogniem płoną—
Biegnijcie mu na pomoc. — Opatrujcie rany —
On tam leży na ziemi cały krwią oblany —

Jeden z Rycerzy.

Kobiéta w obłąkaniu, miesza jéj się w głowie:
Rozpytajmy się chłopca— jaśniéj nam rozpowie,
Kto zabity, gdzie ojciec jego, gdzie zabójca?

Noema.

Nie pytajcie go o nic, on już nie ma ojca! —
Ja wam to sama powiem. — Myśmy go zabili,
Jam wyrodna zbójczyni— razem w jednéj chwili!..
Ludzie wierzyć nie zechcą. — Mówią żem sza-
(lona —
Nie widzicie, że suknia moja krwią zbroczona?
Nie prawdaż że morderstwo wyzierą mi z czoła?...

Opat i Mnichy *(z mocą).*

Nie podobna!

Noema.

Tak ziemia, i niebo tak woła
Jako wy? niepodobna! I zgrozą przejęci
Przy tronie Przedwiecznego Wszyscy Pańscy
(Święci
Wołają: Nie podobna! — Jedno tylko piekło
Świadome całéj zbrodni, że prawda, wyrzekło.

Opat *(uroczystym głosem podnosząc krzyż zawieszony u swego rożańca).*

Duchy kłamstwa i szału, których złość zawzięta
Zbłąkaną tę niewiastę ujęła w swe pęta,
Rozkazuję wam tutaj na to święte znamię,
Co zapory piekielne rozrywa i łamie,
Ustąpcie i niewiastę zostawcie z pokojem
Pokąd prawdy nie wyzna pod zaklęciem mojém
(wpatrując się bystro w Noemę).
Mów! Kto mordu dokonał?

Noema *(nie mogąc wznieść wzroku Opata wypuszcza syna, zasłania twarz rękoma i bezwładnie opada na ziemię, milcząca).*

Jeden z Rycerzy.

Sądźcie jako chcecie:
Jakkolwiek rzecz okropna, wierzyć można prze-
(cie.

Braciszek.

Słowom nie dałbym wiary. — Milczeniu jéj wie-
(rzę.

Opat *(z uniesieniem).*

Dobądźcie mieczy waszych, pobożni rycerze,
I nie składajcie w pochwy, aż w waszéj pogoni
Miecz Rodryka z morderczéj nie wydrzecie dłoni!

Ścigajcie zbrodni! Zemsta wasza niech wywoła
Wszystkie narzędzia śmierci i gromy kościoła.
(Mnichy i rycerze wychodzą z kaplicy tłumnie.— Opat idzie za nimi. — Noema zrywa się i wstrzymuje go za połę habitu).

Opat *(obracając się ze zgrozą).*
Wstyd i prawa u ciebie były w poniewierce:
Jam cię kochał, szacował — rozdzierasz mi (serce —
Czego chcesz? — Precz ode mnie —

Noema *(wlekąc się za nim).*
Na ziemi i w niebie
Nędzna niemam już wezwać nikogo, prócz ciebie.

Opat *(odrywając rękę Noemy).*
Idę przejźrzeć jaskinię zbójców niedaleką,
Ale nim wątłe kroki do niéj mię zawleką,
Słowa może granice woli méj zakryślą:
Jeśliś słowem, uczynkiem, albo tylko myślą,
Choćby ta myśl najskrytszą, byle chętną była
Do téj się obrzydliwéj zbrodni przyczyniła,
Gdy cię rozpacz i zemsta ścigać nie przestaną,
Ja kapłan, z całą władzą od Boga mi daną,
Wszelkie względy ludzkości w sercu mém za- (głuszę,
I przekleństwo kościoła rzucę na twą duszę!
(Wszystkie światła gasną. — Opat wychodzi).

Noema *(przysłuchuje się struchlała, choć się już Opat oddalił. — Zwolna podnosi głowę, powstaje i ogląda się do koła).*
Wszyscy odbiegli! — Wszystkich oblicze me (trwoży —
Towarzyszka, przyjaciel, nawet kapłan Boży—
I on jak inni..... Zgroza rozpędziła tłuszczę—
Wszyscy mię opuścili....

Dziécię.
Ja cię nie opuszczę
Matko, to ja!

Noema.
Czyj to głos? — To ty mój aniele?
Ty tutaj? Ja tak biedna, ja cierpię tak wiele!...
Kiedy niebo i ziemia i wszystko co żyje,
Odpycha występnego, kiedy go niczyje
Serce przytulić nie chce i świat już dlań pusty:
Anioł Stróż dziecinnemi pociesza go usty,
I skarby miłosierdzia w dziecka składa łonie—
(przytula syna).
Stój przy mnie — pod twe skrzydła aniołku się (schronię
Przed upadkiem nade mną wiszącego gromu:

Dziécię.
Matko, tutaj tak straszno, powróćmy do domu.

Noema.
Nie masz już domu, bo ta co się matką mieni,
Odjęła ci przytułek na ziemskiéj przestrzeni —
Ludzie nas odepchnęli i świat nasz zamknięty,
Nie dla nas blaski dniowe i światła ponęty!
Tu w tych ciemnych sklepieniach, daleko od ludzi
Zaśniemy snem, z którego nikt się już nie budzi:
Ale tutaj przynajmniéj zaśniemy przy sobie....
(Wpatruje się w jakiś niewidomy przedmiot, i cofa się z przestrachem).
Co widzę?.... to on!.... leży złożony w tym gro- (bie!
Rany jeszcze nie skrzepły i krew z nich ocieka—
Ciało sinieje — ale rozwarta powieka
I oczy jak za życia poglądają dumnie.....
Przebóg! Westchnął — powstaje, postępuje ku (mnie
Wyciąga ku nam ręce skostniałe i sine....
(zastawia się synem).
Klęknij — złóż rączki — błagaj — przebaczy mi (winę....
Zbliża się — chce cię zabrać — grozi mi, naci- (ska....
Uciekajmy!....
(porywa na ręce syna i ucieka).

(Dalszy ciąg nastąpi).

Zegar na gmachu parlamentu angielskiego.

Wystawiony temi czasy Zegar na gmachu parlamentu angielskiego zadziwia niemniéj doskonałością techniki swojéj, jak i przewyższa ogromem niemal 8 razy największy jaki gdzie jest na świecie zegar kościelny. Samo indeksa mają 22 stóp długości, a przestrzeń którą minutnik co pół minuty przebiega wynosi niemal 7 calów. Nakręca się co dni $8^1/_2$; ale godziny przestają wybijać co dni $7^1/_2$; chciano tym sposobem dozorcę zrobić uważnym, że nadchodzi czas zegar nakręcać. Nakręcanie zaś samo trwa ze 2 godzin. Wahadła mają po 15 stóp długości. Dzwon godzinny liczy wysokości 8 stóp, średnicy 9 stóp przeszło, a waży 280—300 cetnarów; sam młot waży 4 cetnary. Dzwon co wybija kwadranse jest tak wielki jak największy u kościoła Ś. Pawła, który $5^1/_4$ beczek waży.

Główny Redaktor **M. Szrzeniawa Sartyni.** *Z c. k. galicyjskiej drukarni rządowéj.*